

BERTOLT BRECHT

rozwiązanie

Po wybuchu powstania 17 czerwca z nakazu sekretarza związku literatów w alei Stalina rozdawano ulotki głoszące że naród stracił zaufanie rządu i może je odzyskać jedynie przez zdwojoną pracę. Czy rząd nie mógłby wybrać innego rozwiązania: rozwiązać naród i wybrać nowy?

Tłum. RYSZARD KRYNICKI

REGION ŚRODKOWO-WSCHODNI

LUBLIN

6.07.81

NSZZ



BIULETYN ZWIĄZKOWY NR 35

Andrzej Kaczyński

pamięć

Dwudziesta piąta rocznica powstania poznańskiego. Dwadzieścia pięć lat i dopiero po raz pierwszy właściwie, prawdziwie, pełne określenie. Powstanie. Nie przenośnie, zastępczo stosowany "Czerwiec 1956". Nie jakieś nieokreślone "wydarzenia". Nie cząstkowe, pomniejszające nazwy: "sprzeciw", "protest", "strajk", "demonstracja". Powstanie poznańskie. Oto, co się naprawdę wydarzyło 28 czerwca 1956 roku.

W przeddzień rocznicy, 27 czerwca, na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza sesja naukowa "Poznański Czerwiec 1956 w świetle nauk społecznych". Sesja o skromnym, dostosowanym do stanu badań, zamierzeniu. Analizy ekonomicznych i socjologicznych przesłanek wybuchu gniewu społeczeństwa. Skąpa faktografia. Przez ćwierć wieku ukrywano, niszczone, fałszowano dokumenty. Słabła pamięć. Trzeba ogromnego wysiłku, żeby odtworzyć fakty, zrekonstruować przesłanki. Naukowcy są u początku tej roboty. Otrzymane już wyniki badań przedstawili ze skromnością, jakiej wymaga mówienie prawdy. Dlatego w referatach podczas sesji określenia "powstanie poznańskie" nie używano. Prof. Janusz Ziółkowski, organizator sesji /rektor-elekt UAM/, potwierdził jednak, zapytany, że ta nazwa jest właściwa, że jej prawomocność zostanie dowiedziona w postępowaniu naukowym. Prof. Jarosław Maciejewski, współredaktor /z prof. Zofią Trojanowiczową/ monografii "Poznański Czerwiec 1956", stwierdził, że dosłownie w ostatniej chwili otrzymał nowe, nieznane dokumenty, o których sądzono przedtem, że bezpowrotnie zaginęły. Że ma również zapowiedź udostępnienia następnych źródeł, jak powiedział, "ukrytych w najciemniejszych zakamarkach". Jest przekonany, że zapełnić dadzą się wszystkie białe plamy. Jest w tej chwili dość materiału na drugą książkę tej samej objętości, co już wydana monografia.

Przez trzy dni, 27-29 czerwca, trwały uroczystości rocznicowe w Poznaniu. Kulminacyjny moment to odsłonięcie pomnika "Jedność" na Placu Mickiewicza. Dwieście tysięcy ludzi /licząc najskromniej/ uczestniczyło w tej uroczystości. Cwierć wieku wcześniej na tym samym placu /nazywanym wówczas placem Stalina/ demonstrowało sto tysięcy robotników. Tam, skąd przybyli, zostały umieszczone tablice pamiątkowe. Przy zajezdni tramwajowej WPK. Przy bramach zakładów Cegielskiego. Przy warsztatach Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego. Osobną tablicę poświęcono rannym i poległym bohaterom Poznańskiego Czerwca 56 w szpitalu im. Franciszka Raszei. Jeszcze jedną - ku czci Romka Strzałkowskiego - na domu, w którym mieszkał, przy ulicy nazwanej obecnie imieniem małego bohatera. Nie ma tablicy na ulicy Kochanowskiego, tam gdzie wydarzenia miały najgwałtowniejszy, krwawy przebieg: na gmachu b. UB. Nie ma na Dąbrowskiego, ani na Staromiejskim Rynku i w tylu innych miejscach, gdzie ludzie ginęli od kul wystrzelianych z czołgów, z wozów pancernych, przez strzelców wybor-



fol. Sławomir Snyk

wych i regularne oddziały sił zbrojnych. "Aby przynigdy, przynigdy już więcej brat nie strzelał do brata"! Uroczystości rocznicowe przypominały tragedię narodową. Narodową! Społeczeństwa sztucznie dzielonego, skłóconego, rozbijanego. "Solidarność" regionu wielkopolskiego, która organizowała obchody rocznicowe, oparła się pokusom podziału. Na wieży zamkowej, obok pomnika "Jedność" widniał transparent, na którym wypisano nazwiska poległych, ofiar walk w powstaniu poznańskim. Wszystkich ofiar, po którejkolwiek ze stron padły. Uroczystości przebiegały w duchu prawdy, nie zemsty.

Wielkie dni, wielkie przeżycia. Uniesienie - to słowo najtrafniej określa nastrój zgromadzeń. Pamiętaj o dniach sprzed dwudziestu pięciu lat. Świadomość dzisiaj. Nadzieja na przyszłość. Stopione razem, niepodzielne. Tak, jak niepodzielna jest narodowa historia. "Czy może historia płynąć przeciw prądowi sumień? Nie powinna. Ale może /.../ Jesteśmy znowu w tym samym miejscu, na którym człowiek, Polak, robotnik, dlatego że człowiek, że Polak, że robotnik, postanowił zawrócić nurt historii która przeciw prądowi sumień. Sobą próbował Polak, robotnik, zastawił fałszywe koryto historii. Sobą. Jesteśmy tu po to, żeby tak już nigdy nie było"... Wspaniała mowa kardynała Macharskiego. Nie dane wszystkim słuchać słów, które powiedziano w poznańską rocznicę. Tajemniczy zakaz nie dopuścił do transmisji uroczystości. Zamknięto drogę słowom. Bo prawdziwe? Bo wzniosłe? Bo dobre? Dłaczego? To były wielkie przemówienia. Zdzisław Rozwałak, przewodniczący "Solidarności" wielkopolskiej. Stanisław Matyja, robotniczy przywódca strajku "Cegielskiego" w 1956 roku. Lech Wałęsa, przewodniczący Związku. Arcybiskup Stroba, metropolita poznański. Każdy z nich miał własny tytuł do zabrania głosu. Ale każdy mówił nie tylko w swoim imieniu. U stóp pomnika "Idących krzyży", pomnika "Jedności", rzesza ludzi stała w przedziwnym zjednoczeniu. Zespoleni jedną myślą mówcy i słuchacze. Głos płynący od pomnika-krzyża był głosem wspólnym. Głosem narodu. Głosem prawdy. Prawdy o historii i o teraźniejszości. O nas wtedy i o nas obecnie. Chciano uwięzić słowa, zatrzymać je, pozostawić na tym samym miejscu - i tylko na tym miejscu - gdzie zostały wypowiedziane. Chciano zatrzymać prawdę. Którą bardziej? Czy tę o przeszłości? Czy tę o nas, dzisiaj?

Andrzej KACZYŃSKI

wystąpienie WAŁĘSY « fragment »

...Dziś wiemy, że tu właśnie była pierwsza lekcja naszych błędów. Doprowadziliśmy do roku 1980 i wiemy, że odpowiedź i wyjście - naszą dobrą wyjście - jest w solidarności, solidarności świata pracy, w solidarności ludzi uczciwych przeciw nieuczciwcom, przeciw fałszowi, przeciw zamykaniu ust.

Dlatego też, jeśli chcemy, żeby takich pomników nie było więcej, mamy klucz podstawowy. Nie pozwólmy się podzielić, nie pozwólmy się poróżnić, nie pozwólmy szukać "sił antysocjalistycznych", "kontrrewolucyjnych" i zjawisk typu warcholstwo i chuliganstwo.

W takim społeczeństwie oczywiście są i będą różnice zdań. Jednak świat pracy, to nie kontrrewolucja, to nie anty-, anty-, tylko uczciwość i praca. Dlatego też przestańcie nas w końcu obrażać, przestańcie nas wreszcie dzielić, bo ani obrażać, ani dzielić, to my się już nie damy. Bo kto szuka sił antysocjalistycznych i kontrrewolucyjnych, niech poszuka nazwę na tych, którzy nas wtedy tak właśnie nazywali. Ktokolwiek będzie tych zwrotów używał, będziemy go uważać za tego, kto chce podzielić nas i poróżnić.

Jednocześnie na koniec pamiętajmy: zwycięstwo jest już w ręku, jeśli nie damy się właśnie podzielić, poróżnić, jeśli będziemy, kiedy trzeba, iść razem pamiętając o solidarności ludzi świata pracy, solidarności ludzi uczciwych przeciw nieuczciwcom i dyktatorom.

Dziękuję bardzo.

Poznań, 28 czerwca 1981

/.../ To był dzień tragiczny, tysiące ludzi opłakuje ten dzień: śmierć, kalectwo, utrata najbliższych, rany, utrata majątku - tragiczny bolesny dzień i za ten bezmiar bólu, za tę sumę zła, kto ma przed Sądem odpowiadać? Eddie Polo, Bulczyński i spółdzielnia "Bilecik"? Zapewniam Wysoki Sąd, że nie na to czeka naród polski. Na swoich prokuratorów czekają biurokraci, którzy zawinili w wypadkach czerwcowych, którzy się oderwali od mas, ale co to znaczy: oderwali od mas, bo tym pojęciem bardzo często się operuje, a muszę powiedzieć, że jest to pojęcie dość mgliste - oderwanie się od mas. Znaczący, że biurokraci rządzący przestali być elitą ideową, stali się elitą konsumpcyjną. Na swoich prokuratorów czekają te kule które ugodziły tramwajarkę i dziecko, ale jestem ostatnim człowiekiem, któryby żądał ukarania kogoś. Jeżeli w stosunku do tamtych ludzi zastosowano zasadę abolicji, to twierdząc, że zrobiono słuszenie, ale czego obrona wymaga, to jednakowego traktowania tamtych ludzi i naszych tutaj klientów.

Chcemy równych, jednakowych praw i dla tamtych i dla siebie/.../ Ta nierówność spojrzenia na ludzi z jednej i z drugiej strony barykady niestety wysąpiła już w pierwszym dniu po zajęciu, kiedy w obliczu majestatu śmierci nie potraktowano ich w sposób jednaki. Jednych chowano jak bohaterów na Cmentarzu Bohaterów, a innych na różnych przedmieściach przy udziale dwóch członków rodziny. Tak czytałem w prasie. Tak słyszałem z ust rozmaitych - i tu takie wspomnienie z lat mej młodości wyłania się mi przed oczyma.

Piotrogród, luty, 1917 roku. Byłem wówczas maturzystą gimnazjum piotrogrodzkiego. Tron Romanowych runął, ale pozostały trupy. W różnych miejscach miasta leżeli robotnicy, żołnierze korpusu żandarmerii, oficerowie gwardii i przypadkowi przechodnie, i posterunkowi policji carskiej. I postanowiono wszystkich pochować razem z tymi samymi honorami wojskowymi. /.../ Kończę już, pro-

/dokończenie na str. 7./

URSUS • 1976 • 1981 •

W dniu 25 06 br. odbyły się w Ursusie uroczystości związane z piątą rocznicą robotniczego protestu po drastycznej podwyżce cen. Oprócz załogi Zakładów Mechanicznych Ursus i mieszkańców miasta, udział w obchodach tej rocznicy wzięły delegacje zakładów filialnych Ursusa /m.in. lubelskiej Odlewni/ i delegacja górników z kopalni "Dąbrowica". O godz. 14²⁰ przed budynkiem głównego dyspozytora na terenie fabryki uformował się pochód, który przeszedł szlakiem tamtego sprzed pięciu lat; do głównej bramy i dalej ulicą Traktorzystów pod budynek dyrekcji.

Przy ołtarzu polowym mszę św. odprawił ks. proboszcz parafii Ursus Nowak. Po mszy pochód przeszedł do miejsca wbudowania aktu erekcyjnego pod tablicę upamiętniającą tamte wydarzenia, mieszcząca się między torami kolejowymi a budynkiem dyrekcji. Po odczytaniu aktu erekcyjnego i poświęceniu go, został on wmurowany przez robotników represjonowanych w 1976 roku za swój protest. Potem głos zabrali uczestnicy pochodu sprzed pięciu lat i zaproszeni goście.

Jacek Kuroń skierował z tego miejsca swą prośbę do członków "Solidarności" o zachowanie spokoju w obecnej sytuacji politycznej. Mówił o konieczności kontroli społecznej sprawowanej od dołu nad wszystkimi sprawami społecznymi i gospodarczymi. Nie do pomyślenia jest sytuacja, by członek Związku powiedział o czymś, że to nie jego sprawa. Jacek Kuroń apelował też o gospodarność. Znosi się na dobry urodzaj i sprawą najwyższej społecznej wagi będzie, żebyśmy ani odrobiny żywności nie zmarnowali. Musimy udowodnić sobie i światu, że potrafimy być gospodarni i stać nas na to, by w nas żywności nie pakowano.

Zbigniew Bujak i Zbigniew Janas opowiadali z kolei o tym, jak organizował się w Ursusie od podstaw wolny ruch związkowy. Rodowodem były dla niego najpierw nieśmiałe próby, a potem już stała pomoc dla represjonowanych. Kiedy w Ursusie udało się to, zwrócono się w obronie robotników do Radomia. Ale pełny sukces odniesiono dopiero w sierpniu 1980 r., kiedy społeczeństwu polskiemu udało się utworzyć NSZZ "Solidarność".

Przed naszym LIPCEM

O to, co czuła w dniach pamiętnych strajków lipcowych, pytam Zofię Bartkiewicz, przewodniczącą Komitetu Strajkowego WSK Świdnik z dnia 8.07.1980 r.

- To wszystko już się tak pozacierało w pamięci, cały rok przecież minął, i to nie byle jaki rok, ale rok ciężkiej, morderczej pracy. A z tamtego czasu najbardziej mi utkwiła w pamięci jedna chwila z nocy przed utworzeniem Komitetu Strajkowego, kiedy już wszyscy byliśmy u kresu wytrzymałości. Siedzieliśmy wtedy u mnie w domu z tymi moimi dziećmi, jak ja ich nazywam, choć to przecież nie rodzina i nie dzieci tylko doktorowie filozofii, ekonomii i czego tam jeszcze, jedliśmy ogórki, cały taki słoć duży dwu i półlitrowy małosolnych zjedliśmy i zastanawialiśmy się, co dalej. Co z tym wszystkim zrobić? Czy to już koniec? Bo to było tak, że wtedy trzeba było wybrać - albo się poddać, ustąpić, zgodzić się na te warunki jakie nam proponowano, albo pójść na ryzyko. A ryzykowaliśmy, tak jak wtedy to było, wszystkim. I jak dziś pamiętam, w pewnym momencie wstałam i tak powiedziałam: Słuchajcie! Mamy tylko dwie drogi. Albo zaryzykować, że stracimy wszystko to, co mamy, i ten dach nad głową i wszystko, albo zgodzić się, zachować ten dach pod którym siedzimy, a jutro, jak spojrzemy do lustra, to splunąć sobie w twarz. Bo to będzie znaczyło że dla tego dachu i żebyśmy tylko mieli co do gęby włożyć, straciliśmy swój honor i godność. I wtedy postanowiliśmy, że już nie będziemy się dłużej godzili na to wszystko co się przez tyle lat dookoła nas działo.

I jeszcze pamiętam, jak kiedyś się raz jeden tak naprawdę porządnie wystraszyłam. Wraciałam do domu, ciemno już było, i jak wchodziłam do klatki, to na schodach podchodzi do mnie jeden taki... A on do mnie: Mamusiu, co to, nie poznajesz? Ja przecież jestem jeden z tych, co to u ciebie ogórki jedli. I ja tak spojrzałam na niego i mówię: No dobrze, ale ty wtedy miałeś brodę, czarną, dużą brodę. Gdzie ona jest? Zgolikiem - odpowiada - bo koło lokomotywni rozpuscili plotkę, że tam wampir grasuje i mój rysopis podali. A ja tam do nich musiałem dotrzeć to i brodę zgolikiem...

Albo jeszcze pamiętam, że któregoś dnia, jak tam u mnie siedzieli, to nagle popłoch się zrobił że kocioł, i wszyscy szybko wyszli, a ja patrzę że jakiś zeszyt zostawili. Spojrzałam, że ważny, bo tam i nazwiska były różne i adresy nawet, i z NOW-iej, i jeszcze inne. Gdzieś tak za trzy dni przyszła dziewczyna i o ten zeszyt pyta. Dobrze, mówi, że go u mnie zapomnieli, bo zaraz potem w kocioł wpadli, a tak, to się nic nie stało.

Albo jeszcze raz było tak, że widzimy przez okno: przed klatką stoją... To wszyscy, nawet jeden profesor matematyki, przez dach przechodzili do drugiej klatki schodowej i stamtąd udało im się wyjść. Ale już nie poszli na stację, tylko tak-sówką do Warszawy pojechali. I tak mi tego profesora szkoda było, kiedy się dowiedziałam, że jak przyjechał do domu, to właśnie tam był kocioł i go od razu na czterdzieści osiem zamknęli.

A za mną też przecież chodzili. Raz kiedyś, pamiętam, że jak z jedną nauczycielką wieczorem sobie spacerowałyśmy po mieście i rozmawiałyśmy, to za nami krok w krok nyska jeździła i ja mówię tej nauczycielce o tym, a ona nie chciała wierzyć. Ale przeszliśmy sobie tak na próbę i się przekonała. O, i jeszcze muszę powiedzieć o tym... Kiedyś tak wyglądam raz, drugi przez okno i zawsze jakiegoś znajomego z wydziału widzę. To raz podchodzę do jednego i pytam: Czekasz tu na kogoś? A on, że nie, że tylko tak sobie spaceruje. Ale powiedz, mówię, przecież wiesz że ja słowa jak nie trzeba nie pisnę. Nie, Zosiu, tak sobie tylko chodzę, co się będę przed tobą krył... I dopiero potem się dowiedziałam, że na ten czas najgorętszy, to mi ludzie obstawę dali i przez cały czas pilnowali, żeby mi się nic nie stało...

A to, że nas wszystkich tu nie aresztowali, podobno na włosku wisiało. Mówię, że podobno, bo nie wiem, ale - może to plotki - słyszałam, że w Lublinie głosowanie nawet sobie zrobili i ledwo ledwo przegłosowali, żeby nas nie aresztować. A z samego strajku, to mi się wszystko tak pozacierało już i pozlewało w pamięci... Jak staliśmy całą kupą, tłum był duży pod budynkiem, to słyszę, że ludzie chcą, żeby coś zaśpiewać. I ja mówię: Dobrze, możemy śpiewać co chcecie, ale najpierw, to my zaśpiewajmy Międzynarodówkę. No i zaczęłam śpiewać. Tak że pierwsza była Międzynarodówka, a potem, to już różnie, i kościelne i robotnicze, Rota była, i jak dziś pamiętam taką piosenkę, co ją dziewczyna jedna z wydziału ułożyła:

Ministerku nie bądź taki,
wyjdź do ludzi, nie rób draki,
bo się ludzie zdenerwują
i ci skórę wygarbują.

A zdjęcia, to nie mam, ani ja, ani nikt z nas tutaj. Myśmy wtedy, w ten strajk nie myśleli o tym, że to by się przydało, i że historia... A nawet to myśmy się bali, bo wiemy, że zdjęcia były... I na pewno są, tylko że nie u nas ich trzeba szukać.

Diękuję za wypowiedź.

Rozmowę przeprowadził Cezary Listowski.

Oceny

Z PRAC LUBELSKIEGO OŚRODKA BADAŃ SPOŁECZNYCH*

Od początku istnienia niezależnych i samorządnych Związków Zawodowych, społeczeństwo wiązało z nimi ogromne nadzieje. Były one wynikiem przekonania, że nowe związki nie tylko zrealizują postulaty ludzi pracy od dawna zgłaszane, ale również nie popełnią błędów charakterystycznych dla dawnych związków zawodowych. To znaczy nie będą ograniczały się do tych postulatów, które władze kraju uznają za słuszne i warte realizacji. Jednocześnie władze związku będą realizowały rzeczywiste interesy ludzi pracy. Prześtrzegano zasady demokracji wewnątrzwiązkowej i zainteresowanie szeregowych członków działalnością Związku, pozwoli zachować zgodność postępowania Związku z tymi oczekiwaniami.

W tej sytuacji dobrze jest nie posługiwać się jedynie odczuciami, ale wiedzieć co rzeczywście myślą członkowie Związku, jak oceniają dotychczasową działalność przywódców Związku i osiągnięcia w realizacji postulatów. Wiadomo, że ludzie myślą różnie, warto wiedzieć jaki procent członków wypowiada poszczególne opinie.

Wiedza taka z jednej strony może być argumentem w rozmowach z władzami państwowymi, z drugiej - wskazówką dla Związku, jakiej działalność

ci należałoby unikać, a jaką preferować.

Pierwsze pytanie ankiety było poprzedzone krótkim wstępem. Brzmiało ono: "Powstanie Niezależnych Związków Zawodowych "Solidarność" wywołało w świecie pracy duże nadzieje. Mamy za sobą pewien okres istnienia i działalności Związku. Czy obecna działalność "Solidarności" spełnia Pana /i/oczekiwania?"

94,4 % badanych stwierdziło, że nadzieje, które wiązały z działalnością Związków Zawodowych "Solidarność" w pewnym przynajmniej stopniu zostały spełnione. Nie należy dziwić się, że prawie połowa odpowiadających uważa, że niektóre oczekiwania, które wiązały z powstaniem "Solidarności" nie zostały spełnione.

Odpowiedzi na pytanie otwarte pozwalają stwierdzić, że członkowie Związku widzą różne przyczyny tej sytuacji, zarówno "naturalne" wynikające z krótkiego okresu działalności, zewnętrznego - będące skutkiem sytuacji w jakiej działa Związek oraz wewnętrzne - wpływające z sytuacji w Związku. Najwięcej osób obarczyło odpowiedzialność władze państwowe.

Przyczyny wynikające z sytuacji w Związku, to: brak programu działalności, brak ogólnopolskiej

koordynacji w podejmowaniu akcji strajkowych, małe doświadczenie w pracy, zaniedbanie niektórych sfer działalności, ambicje działaczy.

W ankiecie nie mogliśmy zapytać o wszystkie zagadnienia będące przedmiotem negocjacji Związku z władzami państwowymi. Z przybliżonych obliczeń wynika, że było ich przynajmniej kilkaset. Ograniczyliśmy się tylko do czterech: dostępu do środków masowego przekazu, ustawy o Związkach Zawodowych, ustawy o cenzurze i prawie do powołania NSZZ Rolników Indywidualnych. Ankietowani sądzą, że Związek powinien być wykażać przede wszystkim większą aktywność w sprawie dostępu do środków informacji i zapewnienia rzetelności informacji przekazywanych przez te środki.

Najpowszechniejszymi źródłami wiedzy o przedmiocie rozmów "Solidarności" z władzami państwowymi, na temat stanowiska Związku w tych negocjacjach są informacje wydawane przez małą poligrafię Związku. Wyrazem braku zaufania do oficjalnych źródeł przekazu jest 37,2 % odpowiadających, którzy deklarują, że żadnych informacji z radia, telewizji czy prasy nie czerpią /lub też co na jedno wychodzi, żadnym danym oficjalnym nie wierzą/. Informacje z krajowych środków masowego przekazu zajęły dopiero trzecie miejsce. Jako drugie dość powszechne źródło informacji, badani wymienili rozmowy prywatne, z dopisków w ankiecie wynika, że nie chodzi o plotki, chociaż one zapewne również mają miejsce, ale o skorzystanie z wiadomości ludzi lepiej poinformowanych, do których ma się zaufanie.

Sfery działalności Związku:

Związek dopiero wypracowuje sobie program działania. Od początku obok pewnych wspólnych tez dotyczących zadań Związku, istniały dość duże różnice w pojmowaniu zakresu działalności, zasadniczych problemów którymi Związek miał się zajmować. Mimo, że od początku Związek nie mógł i nie chciał być partią polityczną, dla pewnej części działaczy i członków było oczywiste, że bez przekształcenia struktur politycznych Związek nie zrealizuje oczekiwań swoich członków również w zakresie spraw bytowych i socjalnych ludzi pracy.

W ankiecie chcieliśmy zbadać jak daleko sięga zgoda na podejmowanie przez Związek działalności w sferach tradycyjnie będących poza zainteresowaniami Związków Zawodowych. Wymieniliśmy 10 dziedzin, którymi Związek mógł się zajmować. Prosiłiśmy o odpowiedzi, czy Związek ma się zajmować daną dziedziną i dodatkowo określić czy ma on decydować lub współdecydować w danej sprawie. Czy też jego zadaniem jest doradztwo innym instytucjom. Zagadnienia te ujęliśmy następująco:

1. Poprawa warunków bytowych ludzi pracy /płace, mieszkania, dodatki, renty/.
2. Poprawa warunków pracy /organizacja produkcji, czas pracy, bhp/.
3. Obsadzanie stanowisk kierowniczych w przedsiębiorstwach i zakładach pracy.
4. Obsadzanie stanowisk kierowniczych w administracji państwowej /województw, naczelników gmin/.
5. Podział dochodu narodowego.
6. Zagospodarowanie regionu /ochrona środowiska, ośrodki rekreacyjne, lokalizacja inwestycji państwowych/.
7. Ocena działalności władz państwowych.
8. Ocena działalności kierownictwa zakładu.
9. Reformy funkcjonowania państwa.
10. Kształcenie świadomości politycznej i historycznej społeczeństwa.

Wyniki uszeregowaliśmy według wzrastającego odsetka opinii, że głos związku powinien mieć decydujące znaczenie. Po dokonaniu tego prostego zabiegu da się wyróżnić 4 typy spraw.

I. Typowe zadania związków zawodowych: 1/ poprawa warunków materialnych: płace, mieszkanie, renty, 2/ ocena działalności kierownictwa zakładów i przedsiębiorstw, 3/ poprawa warunków pracy: organizacja pracy, czas pracy, bezpieczeństwo i higiena pracy. Tutaj nie ma wielkich rozbieżności, przynajmniej 2/3 odpowiadających uważa, że w tej sferze działalności głos związku powinien być decydujący.

II. Zadania, w których związek jest przede wszystkim doradcą - są to następujące sfery: 1/ obsadzanie stanowisk kierowniczych w administracji państwowej /województw, naczelników gmin/, 2/ kon-

ceptcja zagospodarowania regionów. Jest to domena władz wykonawczych. Tym niemniej około 1/3 członków związku uważa, że rola związku powinna nawet w tym względzie być dominująca a tylko niewiele osób jest przekonanych, że związek nie powinien daną dziedziną działalności w ogóle się zajmować. III. Działalność, w której podobnie jak w poprzednim punkcie, związek zastępuje inne samorządne instytucje, ale co do której większą część członków jest przekonana o jej celowości w działalności Związków Zawodowych. Są to sprawy dotyczące: 1/ oceny działalności władz centralnych, państwowych i partyjnych, 2/ kształcenie świadomości politycznej i historycznej społeczeństwa /akcje odczytowe, wykładowe, wydawnictwa/. Prawie połowa badanych sądzi, że w tego typu działalności związek powinien być stroną decydującą. IV. Ten rodzaj działalności obejmuje 1/ sprawy związane z podziałem dochodu narodowego /nakłady na oświatę, kulturę, służbę zdrowia, fundusz płac, inwestycje przemysłowe/, 2/ reformy funkcjonowania państwa /cenzura, samorząd, system prawny/, 3/ obsadzanie stanowisk kierowniczych w przedsiębiorstwach i zakładach pracy. Około 40 % ankietowanych uważa, że Związek w zakresie tych spraw powinien mieć głos decydujący. Można sądzić, że około 40 % związkowców chciałoby, żeby Związek aktywnie zaangażował się w przebudowę gospodarki i zmiany zasad funkcjonowania państwa.

Ocena środków stosowanych przez Związek:

W dotychczasowej praktyce Związek używał różnych form nacisku na władze. Czy środki te były umiejętnie stosowane? Czy Związek zawsze wykorzystywał najbardziej skuteczne ze środków, które miał do dyspozycji, czy może nadużył niektórych z nich, stosując zbyt często?

Pomijając punkt dotyczący strajków powszechnych na uwagę zasługują odpowiedzi w dwóch kwestiach: 1/ w sprawie stosowania pertraktacji. Około 1/3 odpowiadających uważa, że były one stosowane zbyt rzadko. Można zastanawiać się czy winę ponosi Związek, czy strona rządowa, /a odpowiedzi na same pytania wskazują, że badani częściej widzą winę strony rządowej/, tym niemniej chęć rozwiązywania sporów raczej przy pomocy dyskusji niż innych akcji jest silna. 2/ Mniej więcej co piąty związkowiec skłonny byłby uważać, że Związek zbyt często stosował strajki ostrzegawcze. 3/ Istnieje o wiele mniej liczna kategoria osób, przekonanych, że były sytuacje upoważniające Związek do podjęcia ostrzejszych kroków prowadzących do uzyskania skutecznego nacisku na rząd: że warto było je podjąć.

Z tego co napisano wyżej nie wynika, że związkowcy nie popierają decyzji podjętych przez władze związkowe. Przeciwnie w każdym przypadku więcej niż 50 % uważa, że podjęte kroki były dobre i takie właśnie należało podjąć.

Zagrożenia dla działalności Związku w opinii jego członków:

Przed NSZZ "Solidarność" podobnie jak przed każdym masowym ruchem społecznym pojawiają się różnego rodzaju niebezpieczeństwa.

Stosunkowo niewiele odpowiadających widzi niebezpieczeństwo w możliwości likwidacji Związku przez władze państwowe. Jak napisał jeden z wypełniających ankietę: "Wszelkie represje, czy ewentualne próby likwidacji Związku przez władze państwowe wpłyną konsolidująco na nasz Związek" i opinia ta powtórzona jest w wielu innych ankietach. Nieliczni ankietowani dodają, że władze mogą podjąć próbę likwidacji Związku nie z własnej inicjatywy lecz pod wpływem nacisków zewnętrznych lub że Związek może przestać istnieć w wyniku interwencji ze strony państw socjalistycznych.

Mimo młodego "wieku" "Solidarności" członkowie Związku stosunkowo rzadko wyrażają obawy, że przywódcom może zabraknąć umiejętności w realizacji celów Związku.

Najwięcej ankietowanych /57,1 %/ widzi niebezpieczeństwo skłócenia Związku. Stosunkowo liczni 47,4 %/ obawiają się bierności członków Związku, 38,5 % uważa, niebezpieczeństwem mogą być represje wobec działaczy i członków Związku powodujące bierność jego członków, 33,9 % obawia się ambicji przywódców, które mogą okazać się ważniejsze niż interesy Związku.

W ankiecie zamieściliśmy pytanie, czy sądzą, że Związek "Solidarność" będzie spełniał ich na-

dzieje. Otrzymałymi następujące odpowiedzi: zupełnie - 50,7 %, w pewnym stopniu - 24,8 %, nie - 0,0 %, trudno ocenić - 23,6 %, brak odpowiedzi - 0,9 %.

Autorytet Związku wynika przede wszystkim z wysokiej oceny dotychczasowych dokonań. Jego członkowie mówiąc o występujących niedociągnięciach uważają, że w przyszłości będą one usunięte.

Oprac.: Nina Kraśko

* Fragmenty wstępnego omówienia ankiety: "SOLIDARNOŚĆ" w oczach jej członków" przeprowadzonej wśród członków "Solidarności" lubelskich zakładów pracy.

jak powstaje plotka...

Rozmowy, w pociągu są zazwyczaj szczere. Sprzyja temu anonimowość rozmawiających oraz przekonanie, że więcej się już nie spotkamy. Podczas takiej rozmowy pracownik lubartowskiej "Unitry" stwierdził, iż u nich w zakładzie nadal szerzy się marnotrawstwo. Przeznaczono do kasacji maszynę, piłę do cięcia metalu. Robotnicy chcieli ją odkupić, złożyli podanie zaopiniowane przez majstra lecz dyrektor nie zgodził się. Maszynę pocięto palnikami na kawałki i zdano na złom.

Jak wobec tego działa Komisja Zakładowa NSZZ "Solidarność" w Zakładach Wytwórczych Magnetofonów "Unitra" w Lubartowie? Pojechałem do zakładu.

- Czy możliwy był taki fakt? - pytam Zbigniewa Więcha, przewodniczącego KZ.

- U nas jest taka kolej rzeczy, że takie podania, napisane przez pracownika o kupowanie sprzętu, materiałów itp. skierowane do dyrekcji trafiają do nas i z takim podaniem za swojej kadencji się nie spotkałem.

Wyruszyliśmy na wędrowkę po zakładzie aby odnaleźć ślad tej sprawy. Jak pracę komisji oceniają członkowie związku?

- Co się zmieniło w pana najbliższym otoczeniu na pana stanowisku?

- Tu to się zmieniło w najbliższej przyszłości - odpowiada Zygmunt Bombel - pomieszczenie w którym pracujemy nie nadaje się do wykonawczej pracy. Zmieniło się zaopatrzenie w środki higieny. Zostały wyjaśnione dość drażliwe sprawy przecen w zakładzie, sprzedaż przecenionych materiałów. Dawniej tylko część ludzi miała do tego dostęp. Obecnie każdy może nabyć w drodze losowania.

Największy problem jaki udało nam się rozwiązać - mówi przewodniczący Komisji Zakładowej - to fakt że w tej chwili nie ma redukcji pracowników. Do tej pory od kilku lat wstecz była huśtawka. Nowy rok - przyjmowało się pracowników, koniec roku - redukcja. Drugą sprawą - to alkoholizm na zakładzie. Mamy teraz mniej tych pijaków i mniej picia wódki.

- Jest u nas 1670 członków "Solidarności" - wtrąca wiceprzewodniczący KZ Waldemar Wesołowski. Są dwie osoby na etacie - przewodniczący i pani Ala, która jest sekretarzem i sekretarką, człowiekiem od wszystkiego. I tych dwoje ludzi, bez rozdmuchiwania biurokracji daje sobie radę.

Docieramy do pracowni głównego mechanika. Pracownicy potwierdzają informacje uzyskane podczas rozmowy w pociągu. Nie wiedzą tylko czy piła do metalu była pocięta czy nie. Następnego dnia sytuacja się wyjaśnia. Okazuje się, że maszynę rozkręcono /a nie pocięto/ gdyż silnik elektryczny od piły, będący w dobrym stanie, pozostaje w zakładzie i będzie nadal używany. Piły bez silnika nikt już kupić nie chce. Tak wyglądają fakty.

- Jesteśmy podekscytowani, podenerwowani - stwierdza Waldemar Wesołowski - bo mnóstwo ludzi przychodzi i gdzieś tam ktoś powiedział, gdzieś coś zrobił. A potem okazuje się że to bzdury, niesprawdzone plotki.

Okazuje się, że nie ma sprawy. Ale dlaczego zainteresowany mówieniem o tym nie zwrócił się do Komisji Zakładowej? A przecież związek zawodowy w "Unitrze" ma dobre tradycje. Przez pierwsze dwa lata działalności w fabryce istniał naprawdę niezależny /w tym sensie, że wybrany przez załogę/ związek branżowy. Dopiero w trzecim roku pojawiła się komisja WRZZ, aby "ustawić" radę zakładową. Teraz dobre tradycje odżyły.

Janusz Staworko

Komu filharmonię?

- należałoby odpowiedzieć: wszystkim, bo wszakże popieramy tę jedyną inwestycję kulturalną Lublina, jaką jest budowa Teatru i Filharmonii. Te dwie instytucje tak są z sobą powiązane, choćby przez to, że mieszczą się w jednym gmachu od zarania dziejów, że każdy kto popiera teatr, który zna, także poprze Filharmonię, której nie zna, bo nie chodzi. Tak się dziwnie składa, że po tej wieloletniej polityce kulturalnej nawet wśród Komisji Kultury, jakich jest pełno wokół, nie trafi się nikt, kto by był bliżej zaznajomiony z koncertami. Nie z urzędu, a z zamiłowania. Wydawałoby się, że po trzydziestu paru latach będzie takich mnóstwo. A jednak tak nie jest.

Wprawdzie na terenie miasta i województwa organizuje się liczne koncerty w klubach, KMPiK-ach, ZOR-ach, ADM-ach itd, ale to jakoś nie tak: wszędzie tylko przypadkowi słuchacze, przypadkowy też program, a i nie raz przypadkowi wykonawcy.

Właśnie Filharmonia jak ostatnia reduta używa wbrew obojętności społeczeństwa /które wiernie kroczy starym zwyczajem za władzą, ta zaś zawsze uznawała tylko koncerty galowe/ prowadzić to jakies upowszechnienie muzyki, nadal nazywanej sztuką.

Jest to bardzo trudna sprawa. Jak jedna instytucja może coś takiego prowadzić, co nawet dla placówek kulturalnych wydaje się zbyteżne? Schematyczny pogląd na kulturę daje o sobie znać w momencie, kiedy zastanawiamy się, kto przyjdzie do nowej Filharmonii, kto i gdzie przygotowuje nową stałą liczbę słuchaczy?

Ano właśnie, kto? Władze oświatowe odzęgują się od tego wyjątkowo pomyślnie: z roku na rok spada ilość szkół korzystających z koncertów Filharmonii. W terenie stale pogarszają się warunki w szkołach gdzie raz w miesiącu docierają ekipy artystyczne, żeby przedstawić młodzieży jakiś program, o który zresztą nikt specjalnie nie zabiega.

W tym narzuconym od lat schemacie myślenia, w tym zaklętym kręgu kultury muzycznej nie można się przebić przez mur urzędowej obojętności prasy. A to duża strata. Wprawdzie prasa podaje drobniutko, między rubryką "Wypadki", czy "Zgubiono-Znalezione" notatki, że jakiś tam koncert będzie, nikt jednak nie popapie się, co to za impreza, o co właściwie chodzi. Na ogół prasa nie trzusi się, żeby podawać zbyt dokładnie, co się dzieje na terenie miasta. I nikt chyba jeszcze nie napisał do nich w tej sprawie.

A jak się pomyśli, że w lubelskiej prasie od zarania dziejów nie było ani jednego felietonu muzycznego, to jest przykro. Nie ma też recenzji muzycznych, co najwyżej sprawozdania ze strony osób związanych z Filharmonią.

Kiedy mówi się o różnych niedomaganiach przemysłu itp, to zaraz jest kwestia dotacji, funduszy, nowych inwestycji. Jeśli chodzi o sprawę przyszłych słuchaczy, ludzi kultury to chodzi tylko o właściwe wykorzystanie tego co już mamy.

Brakuje tylko jednego: organizacji porządku. I chyba dobrej woli. Bo nie można urządzić spędu masowego na koncerty. /Z wyjątkiem muzyki beatowej/.

Nie można stać obojętnie i przyglądać się jak to sobie Filharmonia da radę. Uda im się czy nie? Przez tę formowaną, schematyczną obojętność przegrywamy wiele rzeczy: przegrywamy nieraz wielkie utwory przy niewielkiej liczbie słuchaczy, następnie przegrywamy wszelkie wybory - jako przedstawiciele kultury - w wyborach czy to w PZPR-e, czy "Solidarności".

Jest to sprawa nad którą warto się zastanowić, tu też potrzeba wszechstronnej dyskusji, żeby w końcu znaleźć jakiś wspólny program. Żeby w następnym okresie społeczeństwo nasze świadomie domagało się przedstawicieli świata kultury czy to w MKZ-ach czy Komitetach.

Prezes Zarządu Oddziału SPAM w Lublinie

/-/ Tadeusz Rokicki

od tyłu

W telewizyjnym programie "CDN" pokazywano niedawno reportaże pt. "Saksy", w którym indagowano - odwróconych plecami do widzów - Polaków jeżdżących za granicę do pracy. Wybór pozycji dyktowany był wstydem, nie zaś - jakby się wydawało - próbą podania kamerzyście tyłka do pocałowania. Dowiodło to, że nasz stosunek do telewizji cechuje nadal wstydlivość i ona nas właśnie jak skrzepowane panienci traktuje.

Wypowiedzi ułożono tak, aby zasugerować, że obsługa - weźmy - maszyny do mycia naczyń w zachodnioeuropejskiej knajpie stanowi zajęcie mniej szlachetne, niż szorowanie garów na zapleczu krajowego baru "Ogrodowy". Ludzi z "Ogrodowego" praca uskrzydla, natomiast tamtych na Zachodzie identyczne zajęcie poniewiera fizycznie i duchowo upadła. Nasuwać to też może wniosek o odmiennej kwalifikacji moralnej tej samej pracy w różnych miejscach świata. Że mianowicie zamiatanie ulic przez Polaka w Polsce jest moralne, a w Niemczech Zachodnich przeciwnie. I - powiedzmy - w Piaskach wyzwalamy się przez machanie miotłą, w Bonn natomiast degenerujemy, zamiatając dla Niemców, a nie dla siebie. Widziałbym tu jasno określony kierunek natarcia propagandowego dla Związku Patriotycznego "Grunwald".

W "Saksach" wyeksponowano ponadto następujące spostrzeżenia i donosy: Polacy wolą na Zachodzie pracować niż chodzić do muzeów; pracuje się tam ciężko przez dwanaście godzin, by zaraz potem zwalić się do wyłka lub wylegiwać na trawniku, co jest bezsensowne i nudne, niektóre muzea są na Zachodzie za darmo, ale nasi instalują się tam raczej w nocnych klubach, gdzie - niestety - pracują zamiast balować.

Dyskusja wymaga sposobu informowania o rozbieżności między oficjalnie deklarowanymi celami naszych wyjazdów zagranicznych a ich praktyką. Przeważnie chodzi tu o ciemne kawałki, że naszym dzieje się na Zachodzie krzywda, bo muszą jeść zupy w proszku, żeby pracować, że praca ich męczy oraz że rozliczają się między sobą oraz układają nie fair. Brak jest natomiast rzeczowej informacji: dlaczego pracują, po co, za co i mimo czego? Znamienne używa się za to takich pojęć, jak: godność, honor, ojczyzna, wskazując przy tym jak podczas zarobkowych wojaży zsmaczone są kompletnie związane z nimi uczucia. Powstaje pytanie, czy jest w ogóle możliwość sformułowania innej perspektywy, opartej na fakcie, że milion Polaków znajduje się w tej chwili w zamożnych krajach Europy Zachodniej, gdzie próbuje się zacząć do byle jakiej pracy lub już taką pracę podjęło? I że ci ludzie mają pieczątki w paszportach zabraniające im pracować, a problem ten dotyczy nie Sahary, lecz środka cywilizowanego kontynentu?

Owszem, akcenty cywilizacyjne występują w "Saksach". Wyraża je m. in. pogląd, iż wyjazdy zagraniczne Polaków sprowadzać się powinny do zwiedzania muzeów, niż knajp. Tymczasem od wyników tego drugiego rodzaju wizyt bardziej rośnie wysokość naszych kont dewizowych, ze stanem których minister Karski wiąże przecież skuteczność zakupów pewnych towarów na rynkach zagranicznych. A jednak wcale wartki nurt naszej propagandy chce, aby Polak na Zachodzie zaczynał dzień od wystawy malarstwa holenderskiego, potem pasjonował się garmcarstwem egipskim, doprawiał się fowistami, a wieczorem porządkował wrażenia przy languście i winie.

Podjąłbym się lepszego podkolorowania obrazu tego turystycznego luzu, istotniejsze jest jednak to, że sugeruje on w ogóle możliwość wyboru: albo praca, albo wypoczynek z jego dobrodziejstwami. Otóż, dla Polaka szukającego pracy żadnej alternatywy nie ma. Po prostu zaprzestaje poszukiwań i czym prędzej wraca do kraju. Taki bowiem wybór funduje nam nasza ekonomiczna miseria i ukształtowana przez nią hierarchia potrzeb. Zarzut, że tracimy w ten sposób szansę na umiejscowienie się w europejskiej kulturze nie wytrzymuje krytyki. Realizuje się ono po prostu w inny sposób: przez bardziej kult dla wydajnej pracy, niż dla symboli i pojęć, bardziej przez podpatrywanie wymogów cywilizacyjnych i wzorców nowoczesnych technologii, niż technik współczesnego malarstwa, bardziej przez refleksję nad czystością i urzędzeniem wychodka w British Museum, niż nad zawartością jego

sal ekspozycyjnych.

I ten sposób dorastania do europejskości jest obecnie jedynie możliwy, a nie znaczący to wcale, że niesłuszny, co można by stwierdzić, gdyby szerzej przyjęło się ustawianie ludzi twarzą do kamery.

Wojciech Krawczyk

Czyją własnością jest kultura?

Pojawiające się ostatnio w środkach masowego przekazu dyskusje na temat stanu kultury w naszym kraju pobudzać muszą do refleksji. Wszyscy są zgodni, że kultura przeżywa głęboki kryzys. Przyczyn takiego stanu rzeczy jest wiele. Po pierwsze świadome manipulowanie kulturą, która w pojęciu władzy stanowiła jej własność i jako taka używana była do celów propagandowych. Jednocześnie wydaje się, że wobec problemów ekonomicznych i społecznych przestaliśmy zwracać uwagę na tę manipulację. Po drugie przyzwyczailiśmy się traktować dość wąsko pojęcie: kultura. W obszarze naszych wyobrażeń znajdowały się najczęściej takie dziedziny jak film, teatr, muzyka lub działalność domów kultury. Musimy jednak pamiętać, że zarówno sport, polityka, czy poziom techniczny stanowią część składową tego, co nazywamy kulturą.

Z punktu widzenia statystyki wszystko byłoby dobrze, skoro mamy aż sześćdziesiąt osiem teatrów, ileś tam kin itd. Pozostaje tylko pytanie o poziom o widzów, a generalnie - o przydatność społeczną. Niejednokrotnie jest to wina mało atrakcyjnego repertuaru. I błędem byłoby sądzić, że tylko cenzura ponosi winę za taki stan rzeczy. Mają tu swój udział także plany i repertuary narzucane instytucjom kulturalnym. Kultura jest w stanie utrzymać się sama, a nawet przynosić spory dochód, ale trzeba zrezygnować z administracyjnego zarządzania nią.

Istnieje rzecz jasna niebezpieczeństwo działalności komercyjnej, można mu jednak skutecznie przeciwdziałać. Jeśli w domach kultury znajdują się ludzie odpowiedzialni, jeśli wyjdą naprzeciw oczekiwaniom społecznym, sytuacja powinna się poprawić.

Czas uświadomić sobie, że obok spraw społeczno-ekonomicznych zająć trzeba zdecydowane stanowisko wobec wszystkiego, co nazywamy kulturą. Zainteresowanie tą sferą życia nie może jednak ograniczać się do biernego uczestnictwa. Od nas wszystkich zależy czy dziedzictwo przodków zostanie zachowane i czy będzie rozwijane. Od nas wszystkich, w szczególności zaś od członków niezależnego i samorządnego związku który troskę o sprawę kultury wpisał przecież do swojego statutu.

Jeśli nie zaczniemy niwelować zaniedbań już dzisiaj, jeśli nie przejmemy kultury w swoje ręce, za kilka lat może dojść do sytuacji, że nie będzie już w ogóle o czym mówić. Błędem też jest twierdzić że są ludzie "od kultury" i pozostali. Taki podział ułatwił dotychczas manipulowanie społeczeństwem. Twórcą kultury jest cały naród. O tym należy pamiętać.

STEFAN SZACIŁOWSKI

Ⓢ Rocznicą Lipca '80. Inna niż poprzednich protestów. Władza ma dobre samopoczucie: nie użyto siły przeciw podstawowej klasie społeczeństwa. Nie ma zabitych, rannych czy pobitych. Póki co nie aresztowano zbyt wielu. Powód przede wszystkim do dobrego samopoczucia społeczeństwa, które zorganizowane wewnątrz zakładów pracy uniemożliwiło dołączenie się - jak to się mawiało - "elementom chulińskiom", "marginesowi społecznemu", "naszym nielicznym wrogom", itd. Środki masowego przekazu /poleceń, ocen, wytycznych/ z ośrodka dyspozycyjnego na dół, do społeczeństwa, usiłują z różnym skutkiem przekształcić się w środki komunikacji społecznej. Różnica zasadnicza. Środki społecznej komunikacji mają służyć wyrażaniu dążeń społeczeństwa a zarazem mówić o możliwościach. Aby tak było, każdy środek społecznej komunikacji musi dokonać - nieładne słowo - samokrytyki. I to nie "samokrytyki", że cenzura, itd... Ciekawy wzór zastosowało "Życie Radomskie". W tegoroczne teksty o "wydarzeniach" wpleciono fragmenty sprzed pięciu lat. Można tak, można inaczej. Trzeba jednak. Bo - mówiąc językiem Miłosza - "poeta pamięta". A dezinformacja w ubiegłym roku obrażała.

st. j. k.

/dokończenie ze str. 2./

sze panów, nie mogę zapomnieć tego chłopca, który trzymał na ul. Kochanowskiego sztandar w gradzie kul. Nie wiem, co się z nim stało, czy żyje. Chciałbym, żeby wspomnienie o nim z pewnym szacunkiem przechowano.

Wysoki Sądzie! Krew przelana 28 czerwca przypiętowała pewien rozdział naszej historii, okres dziesięciolecia, które przeminęło. Co w tym dziesięcioleciu było piękne, ideowe i twórcze, to będzie żyło w naszym narodzie wiecznie, a co było złe i niegodzliwe, oby nie odżyło już nigdy. Wierzę że krew tych ofiar zając nie została przelana na próżno. Ja wierzę, że na grobach tych, którzy polegali, spełni się zapowiedź, którą w "Nocy listopadowej" Stanisław Wyspiański włożył w usta Korze, bogini wiekiście odradzającego się życia:

Krwi przelanej nie zmarnię,
krwią tą pola i rolę użyżnię,
i synów z krwi tej dam kiedyś Ojczyźnie.

Proszę Wysoki Sąd dla Romana Bulczyńskiego o wyrok ludzki. I to jest wszystko, co chciałem powiedzieć.

/z mowy obrończej adwokata Stanisława Hejmwskiego wygłoszonej 16 października 1956 roku w "procesie dziesięciu".
Za: "Poznański Czerwiec 1956"/.

Ⓜ Można przypuszczać, że w telewizji polskiej, a szczególnie w redakcji dziennika, nie lubi się wicepremiera rządu PRL, M.F. Rakowskiego. A przypuszczać tak można choćby na podstawie - złośliwego, jak sądzę - dowcipu, którym było zaprezentowanie przed całą Polską wieczorem 3. bm. jego odpowiedzi na pytanie: co to są te osławione "siły antysocjalistyczne", ale konkretnie, a nie tak ogólnikowo i enigmatycznie jak dotychczas. Dzięki telewizji nie tylko gdańscy delegaci na zbliżający się zjazd PZPR, ale i my wszyscy dowiedzieliśmy się, że pan M.F. Rakowski służyć może setkami konkretnych, i że "siły antysocjalistyczne" są i działają. Dla przykładu działają, kiedy mówią, że przez ostatnich trzydzieści parę lat nic się w Polsce pozytywnego nie dokonało, itp., itd... A konkluzją tej "konkretnej" odpowiedzi było wyjaśnienie delegatom /dramatyczny gest wskazania ich przez wicepremiera palcem.../, że z tymi siłami antysocjalistycznymi mają walczyć, bo są one wrogiem rządu, ich rządu, rządu partii rządzącej przez nich reprezentowanej.

Powód - w rzeczy samej - znalazł zastępca szefa rządu wyjątkowo konkretny. No i - dzięki tv - znamy już /przynajmniej w tej kwestii/ stanowisko "liberałów". I to nam powinno wystarczyć. Bo co by było, gdyby konkretnej odpowiedzi na to pytanie zaczęli udzielać "twardogłowi"... /CeL./

bez owijania ***

O polityce (cd)

Zastanówmy się choć przez chwilę nad pytaniem: co to właściwie jest polityka? Skąd bierze się ten paniczny lęk przebijający z wystąpienia licznych przedstawicieli PZPR, przed możliwością zajmowania się przez "Solidarność" działalnością określaną przez nich mianem politycznej? Skąd ta wyraźna skłonność do zastrzegania sobie wyłącznie prawa do prowadzenia działalności politycznej? Polityka, to - według definicji słownikowych - działalność zmierzająca do obrony interesów klasowych, czyli zdobycie, zachowanie lub wzmocnienie władzy państwowej w interesie jakiejś klasy społecznej. Jeśli przeanalizujemy sens tych słów, to być może uda się nam odnaleźć przyczyny wspomnianego przed chwilą lęku.

PZPR mieni się być partią polityczną reprezentującą interesy klasy pracującej. Obrona interesów klasy pracującej, to również - najprościej rzecz biorąc - główny cel związku zawodowego, którym jest "Solidarność". Zarówno PZPR jak i "Solidarność" mają więc przed sobą nominalnie ten sam cel. Nominalnie, bo /wynika to z wypowiedzi nawet osób będących wysoko w hierarchii partyjnej/ PZPR

Z prac Zarządu Regionu

Od wielu miesięcy pisze się lub mówi w środkach masowej komunikacji o przestrzeganiu i realizowaniu umów społecznych. Generalnie mogą one mieć postać najmniej dwojaką: są zawierane pomiędzy poszczególnymi grupami społecznymi, lub są umową pomiędzy członkami tej samej społeczności ludzkiej. W tym kontekście dziwną się wydaje postawa niektórych członków Zarządu Regionu Środkowo-Wschodniego NSZZ "Solidarność", którzy gotowi są do natychmiastowego wytknięcia i napiętnowania najdrobniejszego "przewinienia" ze strony organów państwowych /w kwestii umów/, sami zaś nie kwapią się do przestrzegania umów ich obowiązujących.

Powysze refleksje nasuwają się na marginesie ostatniego zebrania tegoż Zarządu. Jeśli bowiem przyjęto i uchwalono, jaka powinna być ilość członków Zarządu, by to gwarantowało kworum, to jest to minimum pewną świadomie zaakceptowaną umową społeczną jakiejś zbiorowości, którą się przyjęło, a więc winno się jej bezwzględnie przestrzegać. Tymczasem już po raz drugi z rzędu obradowało zebranie Zarządu Regionu bez kworum. Na tym zebraniu nieobecnych było 21 kompetentnych osób, podejmowane uchwały w takiej sytuacji nie mogą być obowiązujące z powodu braku 1 osoby. Poza nielicznymi, nieobecności pozostałych nie da się racjonalnie wytłumaczyć i usprawiedliwić. Obecne zebranie miało rozstrzygnąć o kilku tzw. "gardłowych" dla związku sprawach.

Postawa ta jest niepokojąca i z tej strony, iż zdradza skłonności do braku lojalności i niecierpności na przeszło trzystutysięczną rzeszę członków-wyborców, którzy swoją działalność w poszczególnych placówkach w znacznej mierze uzależniają od konstruktywnych decyzji, które zapadną na zebraniu Zarządu Regionu.

Część osób przyjeżdża z dalszych miejscowości Regionu, często - być może - z trudnościami, ale czy po to, aby spędzić dzień w Lublinie tylko na towarzyskiej rozmowie, zamiast wyjechać z jakimiś konkretnymi wytycznymi dla spójnego działania poszczególnych ogniw związkowych?

Warto więc pamiętać o tym, że Zarząd pełni służebną rolę wobec związku. Jeśli sytuacja ta, która miała miejsce na 2 ostatnich zebraniach Zarządu, miała się powtórzyć, zakrawało by to na kpinę z ludzi, którzy zaufali swoim "wybrańcom". To zaś może w ostatecznym rozrachunku wywołać przekonanie, że Zarząd - jako mało operatywny - jest zbiorowością ludzi przypadkowych i niepoważnych. Należy żywić nadzieję, że tak nie jest, o czym dane nam będzie się przekonać.

Stefan WILKUS

nie realizowało w sposób właściwy celu, który niesie na swych sztandarach. A jaki cel, czyje interesy reprezentowało? Ano - bez owijania - najlepiej reprezentowało interesy przedstawicieli administracji partyjnej, czyli nowej uprzywilejowanej "klasy" zwanej /w zasadzie nie wiadomo dlaczego/ przez lepiej zorientowanych nomenklaturą.

Stąd chyba wynika pragnienie /a nawet żądanie/, by "Solidarność" trzymała się z dala od polityki. Tylko że - wróćmy do definicji - obrona interesów klasowych sama z siebie jest działalnością polityczną. I dopóki nie będą naruszone podstawy systemu umożliwiającego "nomenklaturze" oscylowanie w kierunku stania się klasą panującą, słyszeć będziemy głosy pełne trwogi i oburzenia, jakoby "Solidarność" w swej działalności wykraczała poza ramy statutu, zajmując się działalnością polityczną. Polityczną, bo taką, która w sposób rzeczowy, a nie pozorny, zmierza w kierunku realizacji interesów klasy pracującej.

Klasy pracującej, czyli ludu pracującego miast i wsi, który - zgodnie z Konstytucją - sprawuje władzę w państwie, poprzez swych reprezentantów wybieranych do organów przedstawicielskich. Docieramy tu do drugiego z kolei elementu potencjalnej "polityczności" działania naszego Związku. Tą politycznością jest bowiem wyjaśnianie milionom zrzeszonych w nim członków, jakie są ich prawa i możliwości obywatelskiej obrony interesów własnej klasy. A możliwości te są - według Konstytucji - niemałe.

Skąd ten lęk, skąd ta obawa partii politycznej broniącej interesów klasy pracującej, czyli ludu pracującego miast i wsi, przed taką działalnością

jakiejś instytucji? Przecież - jeśli te właśnie interesy chce realizować partia polityczna - to działalność naszego związku zawodowego wpływająca na wzrost świadomości klasowej, powinna być jej tylko na rękę. Podkreślam raz jeszcze - jeśli interesy ludu pracującego miast i wsi są tej partii celem. I tutaj po raz drugi dochodzimy do sedna sprawy. Bo jeśli nie są jej celem, to znaczy że cel rzeczywisty ma ona inny. A - żeby ten cel mógł być realizowany - na krótszą metę celem staje się utrzymanie władzy, którą powinien sprawować lud pracujący miast i wsi.

Mamy dziś do czynienia z sytuacją szczególną. Jej wyjątkowość polega na deklarowaniu przez wszystkich akceptowania zasad demokracji, już to wewnątrz państwa, już to wewnątrz organizacji społecznych i politycznych, takich jak związków zawodowy, czy partia polityczna. Rola demokracji w realizacji własnych celów przez społeczeństwo składające się w przygniatającej większości z ludu pracującego miast i wsi, jest nie do przecenienia. Poszanowanie zasad demokracji - tej wewnątrzorganizacyjnej i tej ogólnospołecznej - jest widomym świadectwem tego, czy dana organizacja rzeczywiście zamierza realizować interesy klasowe ludu pracującego miast i wsi. Stąd tak baczne zainteresowanie wszystkich obywateli naszego kraju, niezależnie od ich przynależności partyjnej, sposobami wyboru delegatów na nadzwyczajny zjazd PZPR. I stąd narastające od niedawna w społeczeństwie nastroje pesymistyczne. Społeczeństwo nie da się już oszukać żadnymi kruczkami i gierkami formalnymi. Ludzie widzą, że delegatami klasy pracującej zostają nie osadzeni w niej przedstawiciele "nomenklatury".

Demokracja, lub przynajmniej jej pozory, mają jeszcze tę zaletę, że pozwalają stosunkowo precyzyjnie rozpoznać cele poszczególnych jednostek, grup, organizacji. Pozwalają, bo wymagają od nich wylegitymowania się programem. A na podstawie programu już stosunkowo łatwo można zorientować się, czyim celem jest poprawa sytuacji ludu pracującego miast i wsi, a czym ... no, powiedzmy ... po prostu sprawowanie władzy. Społeczeństwo polskie dosyć precyzyjnie nauczyło się odróżniać język propagandowej "nowomowy", czyli język propagandowych frazesów udających program, od rzeczywistego programu społecznych interesów. Ludzie widzą, gdzie powstaje ten program, w którym nie chodzi o interes ludu pracującego polskich miast i polskich wsi.

We wszystkich demokratycznych ciałach nienormalną sytuacją byłoby, aby mniejszość decydowała o interesach ogółu. W społeczeństwach demokratycznych rządzi większość, a mniejszość przyjmuje postawę opozycyjną. Doprawdy, trudna jest do wyobrażenia sytuacja, by w społeczeństwie demokratycznym ktoś zabraniał obywatelom obrony swych interesów klasowych albo żeby opozycję stanowiła większość.

CEZARY LISTOWSKI

widziane od dołu

Kilka lat temu będąc w Austrii, miałem okazję zapoznać się ze zdobyczami socjalnymi tego narodu, a zapoznawano mnie z nimi tym chętniej, że przecież reprezentowałem kraj, któremu z ust nie schodziły własne cnoty w tym zakresie.

A więc słuchałem i w duchu zazdrościłem jak mądrze w tym kraju gospodaruje się funduszami podatników, jak przewidująco a jednocześnie nic nie ujmująco z godności wspieranych pomaga się im w ich życiowych potrzebach. I wtedy pomyślałem: "kto wie, czy w Polsce nie przydałoby się, gdyby była oczywiście taka możliwość, wymienić nawet dwóch narodowych wieszczów, za jednego mądrego polityka, za jednego dobrego związkowca... Nikt mi nie wmówi, że pragnieniem społeczeństwa jest politykowanie, działanie na publicznym forum, te i inne formy sprawdzania się aktywności społecznej.

Ideałem większości ludzi jest święty spokój, mający swe źródło w poczuciu bezpieczeństwa. Zwyczaj, szary człowiek, na tych podstawach buduje swój dom, zakłada rodzinę, pracuje na jej byt, wychowuje następną pokolenie. No cóż, na tym - rzekłoby się - odcinku, jako naród raczej nie zawiedliśmy. Wbrew przeróżnym odgórnym pomysłom mamy rodziny, tak jak umiemy wychowujemy dzieci, chcemy na ich byt pracować, tylko ta cała jakby państwowa nadbudowa nam się rozleciała, nie dość tego - zawiodła, kraj zrujnowała, a teraz jej byli promineneci siedzą gdzieś tam na marmurowych spawanych srebrnym grzędach czekając... Na jakiego Godota wyczekują?

My zaś, w ruchu coraz bardziej przyspieszonym poznajemy kolejne dna gospodarczego upadku. W jedenasty miesiąc idzie narodowe darcie szat, szukanie przyczyn klęski coraz bardziej udziwniane, pewnie za jakieś dwa miesiące, jeśli ukryte rezerwy gospodarcze na to nie pozwolą, przyczyny klęski dopatrzymy się w UFO, coś takiego przecież spłynęło na naszą ziemię, a nawet obmacało lubelskiego rolnika.

Na krawędzi przepaści można powiedzieć sobie każdą prawdę, a więc powiedzmy i tą, że pozbawiono nas jako naród możliwości wyboru ludzi najwyższej miary do sejmu, rządu, organów zarządzania i administracji najmniejszego nawet szczebla władzy, a ci co byli, stali ponad wszelką kontrolą. Teraz zaś strąceni z czubków piramid pozostawili pomiot paraliżujący jakiegokolwiek działanie, bo to że zabrakło wierchołka, nie ma w gruncie rzeczy znaczenia wobec pozostawionej trwałej konstrukcji. Kiedy powstała "Solidarność", w kilka zaledwie miesięcy w jej poczet zapisało się dziesięć milionów Polaków. Ta konstrukcja jest spojona krwią lat 56,70 i 76.

Co nie odnotowywane w naszym kraju, również i wierchołek nie zawodzi. KKP dyskutuje, spiera się zderzają się racje, poglądy, zapatrywania - tworzy się tygiel. I bądźmy pewni, że w takim ogniu na pewno nie będzie mułu niemocy, indolencji i baraniego beku na jedną nutę. Ten tygiel, to szansa pięcia się w górę, nigdy w dół. Dlatego właśnie nie muszę drzeć, patrzeć im na ręce, że nas zawiodą, oszukają. Dlatego o sprawy związkowe, te najważniejsze, nie martwię się i mam święty spokój. Wierzę że godnie, z najlepszą wiarą i wolą nas reprezentują, walczą o nasze prawa umiejętnie korzystając z pomocy ekspertów, z ich wiedzy, a co najważniejsze niewłaściwych w porę eliminują - i oby tylko nie dali sobie wmówić, że są elementami antysocjalistycznymi.

A pośrednie, samorządne szczeble? Różnie to bywa, szczególnie w małych zakładach, gdzie jeden robotnik pracuje na sześciu urzędników. W ramach porządkowania zakładowego podwórka oszołomiony nieznaną dotychczas wolnością słowa i protestu, nieborak zażądał raptem czapki na głowę, większego przydziału mydła, innych skromnych dóbr i... szybko otrzymał. Za nietykalność talonowych limuzyn, przydziałów mieszkaniowych, promes dolarowych, gabinetowych wystrojów itd.

I w tej nowej czapce na głowie jemu, górnikowi pod ziemią, hutnikowi przy piecu, przyjdzie odrabiać 24 miliardy dolarów długu. A więc może zamiast narodowego gładzenia wystawić na licytację lub odpowiednio opodatkować te przywiązane administracyjne i prywatne dobra? A więc może dopuścić do głosu ludzi, którym nie zrobiono wody z mózgu, techników, inżynierów, naukowców, organizatorów, by sensownie wykorzystali istniejący potencjał gospodarczy kraju?

A więc może by ujawnić sprawę masowego wykupu złota od społeczeństwa w latach 1979 i 1980? Wszak to wtedy właśnie inflacja zaczęła galopować. W administracyjno-urzędniczym państwie, gdzie włos na głowie obywatela jest policzony, trwa do tej pory milczenie ile dziesiątków kilogramów złota skupiono i gdzie się ono w końcu podziało. A może by zażądać ujawnienia prywatnych kont w zachodnich bankach i ich zwrotu, ponieważ pochodzą z narodowego rabunku, kont ludzi, których nazwiska są publiczną tajemnicą? Być może po wyjaśnieniu tych i innych spraw okaże się, że nasz robotnik wcale nie musi odpracowywać aż 24 miliardów dolarów, tylko, powiedzmy optymistycznie, tylko może z dziesięć...

G. Tk.

W związku z trwającym nadal zawieszeniem przez Zarząd Regionu redakcji Biuletynu Informacyjnego, nr 35 przegotowali: Stanisław Jan Królik i Cezary Listowski.
Adres: Lublin, ul. Królewska 3, pok. 30.
Nr zamknięto 4.07.1981 r. Z.604 Nakł. 30.000.
Druk.: LZGraf nr 3. Biuletyn do użytku wewnątrzwiązkowego.